

Przygody reportera-tłomacza w paryskim magazynie

Zabawne przygody miał w Paryżu dziennikarz norweski, który, chcąc zdobyć materiał do reportażu, przyjął posadę tłumacza w wielkim magazynie, na placu Madeleine.

— Dowiedziałem się z ogłoszenia, wyczytanego w „Petit Parisien”, że potrzeba tam tłumacza, władającego sześciu językami, w tej liczbie trzema językami skandynawskimi. Posadę otrzymałem od razu. Już nazajutrz o dziewiątej zrana zająłem miejsce przed bramą magazynu. Na moich pierwszych polyskiwało tabliczka z napisem: „Tłumacz — włada angielskim, niemieckim, francuskim, norweskim, szwedzkim, duńskim”.

Dopiero około jedenastej zaczęli napływać klienci, o wyglądzie nietuzinkowym. Ktoś podchodzi do mnie. Zaczynam odczytywać rozkazy niepokój. Nie — gość ominiął mnie. Ale po chwili zbliżył się do mnie typowy Amerykanin i obrzucał mnie znaczącą spojrzeniem. Złapałem się, bo angielskim władałem fatalnie (proszę mnie nie zdradzić przed dyrektorem zakładu). Zdobywałem się na odwagę i wykrztusiłem z trudem: „what can I show you?” — na to Amerykanin: „fichez moi la paix” — jestem Francuz — i odchodzi wielkimi krokami.

Potem dwóch młodych ludzi, w golfowych kompletach zagabnęło mnie po angielsku, zapytując, czy mówię „po amerykańsku”. Na moją potakującą odpowiedź usłyszałem propozycję ofiarowania im zapalniczki. Podskoczyłem uszczęśliwiony, obydwa zapalili papierosy i, nie podziękowawszy, poszli dalej.

Zgodnie z umową miałem otrzymać trzy procent od kupna, załatwionego z moją pomocą w sklepie. O stałej pensji nie było mowy. Zresztą jako obcokrajowiec, nie stały mieszkaniem Paryża nie mogłem nawet o tem marzyć.

Po dłuższej chwili zjawia się Amerykanka, dama w starszym wieku. Miętym wzrokiem wodzą po mojej osobie, wreszcie odzywa się gładzącym głosem:

— „Oh my dear boy” — czy możesz mi wskazać restaurację Prunier? Tam, gdzie dają takie pyszne rybki?

Udzieliłem jej wyczerpujących informacji. Zapiłała się sobie i oddaliła się, rzuciwszy pod moim adresem czułe spojrzenie i uprzejme: „Thank you”. Niestety, Amerykankę widocznym uważała za odrzwaną wielkich magazynów za kolejne biuro informacyjne.

Tęraz widzę grubasą o ogolonej głowie i dobrodusznym obli-

czu. Ręczę, że to jakiś Ślązak. Usłyszawszy niemiecką mowę wyraża radość, prosi mnie o oprowadzenie go po sklepie. Łazimy dwie godziny, klient jest rozmowny, jowialny, serdeczny, ale skąpy. Wkońcu kupuje trzy chustki do nosa, wyprzedawcze, po dwa franki sztuka. Zarobiłem na tej pierwszej tego dnia transakcji — osiemnaście centymów. Życie jest piękne!

Już od dłuższej chwili słyszałem alarmowe dzwonki, wzywające mnie na dół. Pozbywałem się zatem dobrodusznego Niemca i pędzę do działu przyborów podróżnych. Na fotelu siedzi w pozie niedbalej prześliczna Amerykanka. Pali papierosa i obserwuje trzech subiekty, którzy skaczą wokół niej, znosząc coraz to droższe walizy. Przegląda się im uśmiecha się i kręci głową, bo nie rozumie ani słowa po francusku. Na mój widok wygłasza dłuższy monolog, w narzeczu którego skolei ją nie rozumiem. Wreszcie domyślam się, że panią chce kupić dwa kufry — szafy i dwie skórzane walizy. Wybieramy wreszcie dwa kufry po trzy tysiące franków i walizy po 950 franków — i zapas inicjałów. Rachunek wynosi 7900 franków. Panią wręcza mi z uśmiechem osiem tysięcy i receptę adres hotelu, oraz numer pokoju, który zajmuje. Wracając z kasy oddaję jej sto franków, ale odpycha mnie delikatnie ze słowami: — „you can keep them” — „proszę to zatrzymać”. Wychodzi, krzycząc nam wesoło: „good morning boys!”

Tym razem szczęście uśmiechnęło się do mnie. Dzień zapowiadał się wspaniale. Zagraniczne klientki nabywały mnóstwo przedmiotów, i to najdziwniejszych; a przeważnie takich, bez których można się doskonale obejść.

Natomiast w godzinach popołudniowych zaczęli się do mnie zgłaszać osobnicy, pragnący z moją pomocą zrobić business. Jakis agent podejrzanego kabaretu z Montmartre proponował mi, żeby rozdać klientom prospekt tego publicznego lokalu. Inny jego mość, świetnie ubrany i mówiący po angielsku, jak Anglik, przedstawił mi się, jako najlepszy krawiec paryski, poczem ofiarował się uszyć mi dwa piękne garnitury, o ile zgodzę się polecać go swoim zagranicznym klientom.

Zwróciłem mu uwagę, że w tymże magazynie znajduje się dział krawiecki i bytoby nieojalnością skierowywać gości do konkurencyjnej firmy. Uśmiechnął

się dowcipnie i rzekł:

— Ma pan rację. Dwa komplety to zamało. Uszyję panu jeszcze i płaszcz.

Po chwili wpada do magazynu młoda, elegancka dama i zwraca się do mnie w języku francuskim:

— Czy może mi pan pożyczyć na chwilę dwa franki? Oddam zaraz. Szofer nie ma drobnych, nie chce mi zmienić setki.

— Ależ z przyjemnością, proszę pani — odparłem, wręczając jej żądane pieniądze.

Nie zjawiała się więcej, a po paru minutach odrzuciła fotografię ślicznotki w pismach. Była to znana złodziejka.

W ciągu dnia nawiązałem przyjemne stosunki z panem inspektorem Numer I. Ofiarowałem mu osiem hawańskich cygar, które mi poczęstowali mnie hojnie klient-kubańczy. Inspektor zaraz nawiązał ze mną fachową rozmowę, na temat ładnych sprzedawczyń. Przyznał się, że przepada za kobietkami, że lubi palić cygara i że pija przed śniadaniem kieliszek aperitif. Woli się przechadzać wśród stoisk, chociaż mógłby równie dobrze być tłumaczem, bo włada doskonale językiem niemieckim. Przekonałem się o tem niebawem. Gdy nadszedł gość z Berlina, który chciał kupić perfum dla żony, porozumiałem się z nim, w obecności inspektora, który po odejściu klienta poklepał mnie po ramieniu i zauważył, że świetnie mówię po czesku. Wynikła stąd mała dyskusja, gdyż panią w dziale perfum twierdziła, że mówi-

łem po niemiecku, a inspektor upierał się, że „to było po czesku”. W rezultacie rozeszła się całym magazynie fantastyczna wieść, że nowy tłumacz jest poliglota, władającym wszystkimi językami świata. „On mówi czterema skandynawskimi językami, bo i po czesku”....

Do wieczora z moją pomocą magazyn zarobił dwanaście tysięcy franków, zresztą dzięki jednej tylko, wyżej opisanej, Amerykance, która wydała blisko dziewięć tysięcy.

O siódmej rozległ się sygnał zwiastujący koniec dnia roboczego. W minutę później zaczęła się toczyć po schodach żywa lawina. Przez liczne oddziały wysypywał się tłum sprzedawczyń i pracowników wszelkiego rodzaju. Zatrzymałem się. Zdażyłem już zauważyć jedną z uroczych modelietek z działu perfum i obiecałem sobie nawiązać z nią bliższą znajomość. Nagle — dostrzegłem w tłumie pana inspektora Numer I, który ciągnął za rączkę moją sympatię i wskazywał jej otwarte drzwi pobliskiego baru. Panią droczyła się przez chwilę, ale wreszcie uległa. Inspektor palił grube hawańskie cygaro, więc mi niebawem zniknęli w błękitnym obłoku dymu. To mi zepsuło tak gruntownie humor, że nazajutrz nie zjawiłem się do pracy.

Ale w kilka dni później „Aftenposten” w Oslo ogłosiło sensacyjny reportaż dziennikarza, który spędził cały dzień w wielkim magazynie mód na placu Madeleine.

Droga królewska po przebudowie oddana do użytku

Po gruntownej przebudowie oddano wreszcie do użytku odcinek drogi wilanowskiej od Wilanowa do tak zwanego „zakrętu śmierci”, przy którym miało miejsce tyle śmiertelnych wypadków samochodowych i motocyklowych.

„Zakręt śmierci” został złagodzony tak, iż odpowiada obecnie wszystkim wymaganiom ruchu samochodowego. Odcinek drogi od Wilanowa do zakrętu śmierci uzyskał obecnie nawierzchnię betonową, dalej do samej Warszawy ciągnie się nawierzchnia asfaltowa, kończąca się dopiero w Warszawie przy Belwederze.

Dzięki temu na omawianym odcinku Warszawa uzyskała na-

prawdę europejską jezdnię. Wielka szkoda iż tegoroczny program robót drogowych nie przewiduje przedłużenia gładkiej nawierzchni dalej poprzez Powis, Klarysew do Konstancina i Skolimowa. Na odcinku tym na znacznych przestrzeniach ułożona jest nawierzchnia z tak zwanych „kociich łbów”.

Skolei należałoby teraz pomyśleć o budowie drogi o twardej nawierzchni od stacji kolejki wąskotorowej w Wilanowie, poprzez wieś Wilanów do sadyby oficerskiej na Czerniakowie. Szośa ta jest konieczna celem skierowania przez nią ruchu konnego, furmanek chłopskich

Przed 20-u laty



Dnia 28 czerwca 1914 r., w stolicy Bośni, Serajewie, dokonano mordu politycznego na osobie następcy tronu austriackiego, arcyksięcia Franciszka Ferdynandzie. Mordu dokonał uczeń gimnazjum, Gavrilo Princip, którego bezpośrednio po morderstwie ujęto.

Mord w Serajewie stał się zarzewiem wielkiej wojny. Zdjęcie górne przedstawia arcyksięcia, wraz z małżonką, jadącego na ratusz w Serajewie. Na zdjęciu drugim — para arcyksiężąt wychodzi z ratusza. Jest to moment na 5 minut przed morderstwem.

Niemcy górują Przyjazdy cudzoziemców do Polski

Mimo kryzysu, ilość cudzoziemców, przybywających do Polski, utrzymuje się na dość wysokim poziomie i, w porównaniu z rokiem 1932, który był okresem największego spadku przyjazdów cudzoziemców do Polski, r. 1933 wykazał już pewną tendencję zwykłą także w tej dziedzinie. Tak w 1930 r. otrzymało wizy na przyjazd do Polski ogółem 319.000 cudzoziemców. W 1931 r. cyfra ta spadła do 267.000 cudzoziemców, a w r. 1932 spadła do

200.000 wiz dla cudzoziemców. W tem było wiz pobytowych 120.600, wiz tranzytowych 83.400.

Rok 1932 w każdej z tych dziedzin wykazał pewną nadwyżkę. Wiz wydano ogółem 220.900, w tem pobytowych 129.000, wiz tranzytowych 90.900.

Ogromną większość wśród cudzoziemców, przybywających do Polski stanowią obywatele niemieccy, którzy w r. ub. otrzymali 120.700 wiz, w czem 85.000 pobytowych i 35.700 tranzytowych.

Na drugim miejscu stoją mieszkańcy w. m. Gdańska z cyfrą 22.500 wiz, w ogromnej większości wiz tranzytowych (17.000), mniej wiz pobytowych (4.900). Na trzecim miejscu stoją Czechosłowacy z ilością 14.200 wiz, przeważnie pobytowych (11.700). Następnie idą Rumuni (11.900), którzy jednakże, w przeciwnieństwie do Czechosłowaków, przeważnie biorą do Polski wizy tranzytowe (9.500), przejeżdżając przez terytorium Polski do Austrii, Czechosłowacji i Niemiec, mniej pobytowe (2.400). Austriacy (11.800), w tem wiz pobytowych 7.500, Rosjanie (9.600), niemal wyłącznie tranzytowych (9.100), zaledwie 500 pobytowych.

Obywatele wszystkich krajów pozaeuropejskich otrzymali ogółem tylko 9.500 wiz, w czem 6.200 wiz pobytowych; trzy czwarte tych wiz wydano w St. Zjedn. w szczególności 7.500 wiz, w czem 5.600 wiz pobytowych i 1.900 wiz tranzytowych, głównie dla turystów amerykańskich, przejeżdżających przez Polskę tranzytem do Rosji, co do których poczyniono już obecnie kroki, aby w przejeździe przez Polskę zatrzymywali się tutaj przynajmniej przez dwa lub trzy dni.

Po pogrzebie Roncewicza Targowski wrócił do domu przemoknięty tak, że mokra zimna bielizna przylepiła mu się do ciała. Zmienił całe ubranie, a po obiedzie długo szcztokował wasy, aby je doprowadzić do zwykłej formy skrzydeł czarnego krawata. Kiedy Anielka dukała półgłosem lekcję w swoim pokoju, a pani Jadwiga tkwiła przy stole, trzymając swe białe, długie ręce na ciemnej serwecie, wszedł do stołowego pokoju i z bolesnym wyrazem w twarzy oświadczył:

— Dzień jest okropny, kochanie... Lepiej tak siedzieć zawiniętej w szal, niż iść na tę szarugę... Prawda?

Ujął jej białą dłoń i przycisnął do ust...

— Moja pani tu zostanie, a ja będę musiał iść na kopalnię. Ten stary Walicki poprostu wścieka się z nadmiaru gorliwości. Nie będzie przykro tak samej, co?

— Nie! A gdzie idziesz?

— Mówię ci: na kopalnię.

— Aha...

— Jak on łże, jak on strasznie łże... — pomyślała i uwolniła się od dalszej rozmowy krótkim:

— Więc idź już.

Włożył nieprzemakalne paltó, postawił kołnierz i, przesławszy od progu ręką pocałunek, wyszedł.

Deszcz padał beznadziejnie... Krople gnane oszalałym wichrem dudniły na gumie płaszcza, spływając po niej strugami. Targowski brnął po rozkisłych drogach, wymijając kałuże, marszcząc się od podmuchów i kłaj zeicha.

Od pewnego czasu Przecławską coraz częściej miewała odpływ humoru, a on znajdował się u szczytu roznamietnienia i pożądań. W tej chwili siedział również podniecony, a czy miał pełną jej brązowej nagości.

(C. d. n.).

Jan Waśniewski

OGNIE W PIRYTACH

POWIEŚĆ

Mała stacyjka Bukowno leży wśród zagajników modrzewiowych i sosnowych lasów. Za torem z budynkami kolejowymi płynie wartko małej rzeczki Białki, która wyżyłobiła sobie wśród piachów głębokie koryto. Krystalicznie czysty strumień wiruje i przelewa się w obramowaniu świeżej zieleni krzewów leszczynowych i traw. Nieco dalej żółty piasek, wznoszący się suchą ścianą w górę, ułożył się w idealną plażę. Do Bukowna i pobliskich wsi zjeżdżają letnicy z całego Zagłębia i podczas lata gwaro jest tutaj i rojno.

Targowski często chodził sam lub z całą rodziną na plażę. Zona i córka z racji swego zdrowia nie korzystały z kąpielei rzecznych, wyrzeczając się w słońcu, natomiast on, a zwłaszcza Wacek, siedzieli w wodzie całymi godzinami.

Kiedyś spotkali tam panią Irenę Przecławską, nauczycielkę szkoły w Wodocach.

Targowski już przedtem zwrócił na nią uwagę, nikt bowiem nie mógł przejść obojętnie obok pani Ireny.

Rzuciła się przedewszystkiem w oczy jej piękne ciemne włosy i ruchy całej postaci. W tych powolnych ruchach miała coś ze wschodniego rozleniwienia, uwadniającego się równic w pochyleniu głowy, uginającej się jakby pod ciężarem puszystych włosów. Duże ciemne oczy, napół przystonięte ciężkimi powiekami, dodawały jeszcze bardziej wyrazu rozleniwienia i lubieżnej senności... Pani Irena lubiła mówić wiersze,

których znała mnóstwo i które recytowała głosem matowym i bez specjalnego temperamentu, ale z dużym zrozumieniem i odczuciem.

Gdy Targowski zbliżył się do kładki, dostrzegł panią Irenę po tamtej stronie rzeczki. W obcisłym czarnym kostiumie jej posągowa figura rysowała się wyraźnie na tle jasno - złotego piasku. Falistę linie ciała były tak harmonijne, że aż pani Jadwiga przystanąła na chwilę.

— Jakże ona pięknie zbudowana! — rzekła.

— Phi... — mruknął mąż.

Przywitali się. Targowski patrzył na ciemne opalone kształty Przecławskiej spojrzeniem napół takującego, napół pożądliwego. Naraz Irena, chcąc poprawić sobie włosy, podniosła swym sennym ruchem ręce ku górze. W tym naprężeniu ciała z lekkim, zamysłonym uśmiechem wydawała się tak piękna i tak lubieżnie zmysłowa, że Targowski doznał jakby wstrząsu. Kiedy usiedli, pani Jadwiga, nie zwracając specjalnej uwagi na otoczenie, otworzyła książkę; natomiast Anielka dostrzegła, że z ojcem dzieją się jakieś niezwykle rzeczy. Twarz mu zbladła i skurczyła się jakimś grymasem. Był tak wstrząśnięty, że zamiast wygłaszać okragłe zdań, błąkał coś, wykonując rękami dziwne ruchy...

Co się mogło z tatusem stać — Anielka nie wiedziała.

Targowski tymczasem przysuwał się coraz bliżej, bo czuł niepomaganą żądzę dotknięcia ciała Przecławskiej. Dokonawszy tego nihy nieumyślnie, szarpnął ręką, jakby się sparzył i przybladł jeszcze bardziej.

Od tego spotkania nie był już panem samego siebie.

Przecławską długi czas nie zdradzała chęci nawiązania romansu, ale wreszcie uległa załotom napół z nudy, napół z nieukoju zmysłów.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział wiejski i liter.-art.); 6.66.59 (międzynarodowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691.64. Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 156.

PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal ty (na wszystkich stronach po 6 szpal): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński